

Jerzy Andrzej Masłowski

**TRZY KROKI
W NIESKOŃCZONOŚĆ**

(tryptyk)

1. **Fotografia (thriller)**
2. **Sekcja (czarna groteska)**
3. **Wieczny odpoczynek (komedia)**

Jerzy Andrzej Masłowski

FOTOGRAFIA

OSOBY:

Dawid – lat ok. 20. Ubrany w jeansy i koszulę.

Ernest – lat ok. 50. Twarz napięta, zmęczona; ruchy nerwowe. Ubrany w spodnie od dresu, podkoszulkę, szlafrok.

Scena przedstawia pokój: stół, dwa krzesła, lampa. Na stole: dwie filiżanki, czajnik elektryczny, butelka z wódką, kieliszek. Na podłodze walają się pudła wypełnione dokumentami. W tle słychać muzykę graną na wiolonczeli.

Ernest siedzi na krześle, trzyma na kolanach jedno z pudeł i przegląda jego zawartość.

Wchodzi Dawid. Ernest spogląda na niego, odruchowo garbi się, rzuca pudło.

ERNEST *zduszonym, zmęczonym głosem*

Po co przyszedłeś? Znow chcesz mnie dręczyć? A może to właśnie dziś zamierzasz mnie zabić? To zabij... Wreszcie skończy się ten koszmar.

Dawid zatrzymuje się. Na jego twarzy maluje się zdumienie pomieszane z niedowierzaniem.

DAWID

O czym ty mówisz? Nie rozumiem...

Ernest wstaje, powoli podchodzi do Dawida i zagląda mu w oczy.

ERNEST

Dawid? To ty?

DAWID *wciąż zdumiony*

A niby kto? *(spogląda uważnie na Ernesta)* Od kilku dni dzieje się z tobą ... *(urywa, szuka odpowiedniego słowa)* No... zupełny objazd.

ERNEST *spokojniej*

To nic... To minie.

DAWID

Od śmierci matki minęły trzy miesiące. Zrób coś z sobą. Za dużo pijesz.

ERNEST *ciężko siadając na krześle*

Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiła.... Zawsze była taka rozważna, silna...

DAWID

To był wypadek...

ERNEST *ciągnąc poprzednią myśl*

Nie była typem samobójczyni...

DAWID

Nieszczęśliwy wypadek. Rozumiesz?

Chwila ciszy. Ernest sięga po jedno z pudeł, przegląda jego zawartość. Dawid siada naprzeciw Ernesta, patrzy na niego długo, przenikliwie.

DAWID

Dlaczego powiedziałeś, że cię dręcę?... Że chcę zabić? Przecież to nieprawda... Zawsze umieliśmy się dogadać... Byłeś dobrym ojcem... Jesteś nim... Dlaczego myślisz, że chciałbym...

ERNEST *przerywając*

Nie wracajmy do tego.

DAWID *łagodnie lecz stanowczo*

Ale ja muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje. Przerażasz mnie...

ERNEST

Zrób mi herbaty.

Dawid robi herbatę, nalewa do filiżanek. W tym czasie Ernest wyjmuje z pudła mały pistolet.

DAWID *zdumiony*

Pistolet? Skąd go masz?

ERNEST

Należał do matki... Jak jechałem po towar, zostawała sama w sklepie. *(uważnie ogląda pistolet)* Z tym czuła się bezpieczniej.

DAWID

Nigdy go nie widziałem. *(wyciąga rękę)* Daj, chcę obejrzeć. Nigdy nie miałem w ręku broni.

ERNEST

Nie... *(chowa pistolet do kieszeni szlafroka)*

DAWID

Masz na to pozwolenie?

Ernest milczy. Długa chwila ciszy.

ERNEST *półgłosem, jakby do siebie*

Pierwszy raz w życiu czuję się niepotrzebny... *(pociąga łyk herbaty)*

DAWID

Nie mów tak... Jesteś potrzebny...

ERNEST *wybuchając wymuszonym śmiechem*

Komu? *(po chwili)* Masz już dwadzieścia lat. Niedługo założysz rodzinę. A ja?

DAWID *próbując się uśmiechnąć*

Zajmiesz się wnukami.

ERNEST *zamyślony*

Wnukami? Nie... Chyba nie... Nie wiem...

DAWID

Weź się w garść... Przestań pić... Idź na spacer... Odwiedź znajomych...

Ernest ciężko wzdycha. Przez chwilę patrzy tępym wzrokiem na najbliższej stojące pudło.

ERNEST

Tu są jej rzeczy: notesy, rachunki, zapiski... *(podaje pudło Dawidowi)* Wynieś do śmietnika... Ja nie mogę... Nie potrafię... *(pochyla się nad innym pudłem)*

Dawid bierze pudło, rusza w głąb sceny. Światło na Dawida (reszta sceny pozostaje w półmroku). Dawid potyka się, przewraca... Z pudła wypadają papiery. Dawid wstaje, zbiera je, wkłada do pudła. Nagle w jego ręce wpada fotografia. Ogląda ją. Na jego twarzy widać zdumienie pomieszane z przestraszeniem.

DAWID *z przerażeniem*

Boże! Co to? (znów patrzy na fotografię, po czym podbiega do Ernesta)

Ernest kuli się w sobie.

DAWID *pokazując fotografię*

To zdjęcie... Co to znaczy?

ERNEST *spoglądając na fotografię*

Skąd je masz?

DAWID *wciąż przerażonym głosem*

Było w rzeczach matki.

ERNEST

Mówiłem, żeby to wyrzuciła ... Ale nie posłuchała... Schowała je...

DAWID *patrząc na zdjęcie*

Dlaczego leżę w trumnie?... Co się wtedy stało? Czy ja umarłem? Czy to ma jakiś związek z wypadkiem?

Ernest milczy

DAWID *wybuchając*

Powiedź coś! (po chwili) Dlaczego nic nie mówisz?!

ERNEST

Nie miałeś żadnego wypadku.

DAWID

Ale... Mam bliznę na plecach... Potrącił mnie samochód... Miałem wtedy dwa lata... Tak mówiliście...

Ernest nalewa kieliszek wódki, pije.

DAWID *rzucając fotografię na stół*

Co to znaczy?

ERNEST

To nie ty jesteś na tym zdjęciu.

DAWID *wzburzony*

Co ty mi chcesz, kurwa, wmówić? Przecież wiem, jak wyglądałem w dzieciństwie. Mam całe pudło swoich fotografii. *(pokazując na zdjęcie)* To przecież ja! Miałem wtedy ze dwa lata... Ale dlaczego włożyliście mnie do trumny? Czy ja umarłem? A może?... Może należeliście do jakiejś sekty? To jakiś rytuał?

Ernest chce coś powiedzieć, ale Dawid nie daje mu dojść do słowa.

DAWID

Zawsze podejrzewałem was o sekciarstwo. W kółko gadaliście o parapsychologii... Nawet w sklepie sprzedawaliście magiczne talizmany...

ERNEST *zduszonym głosem*

To nie ty jesteś na zdjęciu... To twój brat - bliźniak... Urodziliście się zrośnięci plecami.

DAWID *niedowierzająco*

Miałem brata?

ERNEST

Przez pierwsze miesiące lekarze mówili, że nie przeżyjecie. Później powiedzieli, że mogą uratować tylko jednego... Mielście wspólny odcinek kręgosłupa... Jeden z was musiał umrzeć... Obaj byliście tak samo silni... Musieliśmy wybierać...

Dawid ciężko siada na podłodze.

DAWID

O Boże... *(chwyta się za głowę)*

ERNEST

Prawie dwa lata odkładali operację... Byliście zbyt mali... Czy ty wiesz, co przeżywaliśmy, karmiąc was, kąpiąc, bawiąc się z wami? W każdej chwili wisiła nad nami myśl, że jeden z was jest... prawie martwy. *(wstaje, przechadza się nerwowo)* Wybraliśmy ciebie... Właściwie, to ja wybrałem, bo matka nie dała rady... Nie wiem

dłaczego ciebie, a nie jego. Kochaliśmy was tak samo mocno... Na pogrzebie matka
kazała otworzyć trumnę i zrobiła to zdjęcie... Chciała mieć was obu...

DAWID *zduszonym głosem, z wyrzutem*

Dłaczego mi nigdy o tym nie powiedzieliście?

ERNEST *wybuchając*

Po co mieliśmy ci mówić? Żebyś i ty czuł się winny jego śmierci? (*zapala papierosa*)
W miasteczku, gdzie mieszkaliśmy, ludzie znali naszą historię. Myślisz, że nam
współczuli? Niektórzy może tak... Ale wiem, co inni gadali za naszymi plecami... Że
poświęciliśmy jego, byś ty mógł żyć... Skurwysyny... Cholerne skurwysyny!!!

DAWID *niemal szeptem*

Ale powinniście mi powiedzieć...

ERNEST

Kiedyś, niechcący, rozlałeś herbatę na sukienkę mojej siostry... (*z nagłą złością*) I
wiesz, co ta kurwa wtedy powiedziała? Że źle wybraliśmy... Że twój brat pewnie
byłby zręczniejszy...

DAWID *martwym głosem*

Nie pamiętam tego.

ERNEST

Ale ja pamiętam... (*nalewa kieliszek wódki, wypija*) Uciekliśmy... Przenieśliśmy się
w drugi koniec Polski... Zerwaliśmy wszystkie kontakty z rodziną, ze znajomymi...
Chcieliśmy zapomnieć... Przez te wszystkie lata było dobrze... Ale on tu wrócił...
(*niemal krzyżąc*) Twój brat wrócił! Prześladowuje mnie!

DAWID

To jakaś paranoja...

ERNEST *zamyślony*

Przyśnił mi się na drugi dzień po pogrzebie... Pytał, dlaczego wybrałem ciebie... Nie
potrafiłem odpowiedzieć... Później wpadł we wściekłość... Powiedział, że mi nie
daruje... I że kiedyś to on mnie zabije...

DAWID

On nie żyje!

ERNEST

Żyje... Żyje w tobie. W chwili rozdzielenia jego dusza nie odeszła w zaświaty...
Weszła w ciebie.

DAWID *zdeenerwowany*

Oszalałeś!

ERNEST

Powiedział mi to tamtej nocy. Później już mi się nie śnił. Ale po latach wrócił... Kilka miesięcy temu przyszedł i powiedział, że zbliża się mój koniec.

DAWID

To tylko głupi sen.

ERNEST

To nie sen. On przemówił do mnie na jawie.

DAWID *zdumiony*

Przemówił?

ERNEST

Twoimi ustami.

DAWID

Jutro pójdziemy do lekarza.

ERNEST *podniesionym głosem*

Jego dusza jest w tobie. Kiedy do mnie mówi, twoja świadomość wyłącza się.
Ostatnio mówi do mnie coraz częściej.

DAWID

Masz delirium... To przez wódkę...

ERNEST

Pamiętasz tę mulatkę, która była u nas w zeszłym tygodniu? To kahunka – kapłanka
najstarszej magii na świecie... Potężnej magii...

DAWID

Mówiłeś, że przyszła kupić biżuterię po matce...

ERNEST

Nic jej wcześniej o nas nie mówiłem. Ledwie tu weszła i spojrzała na ciebie, od razu wiedziała, że jest was dwóch. Chciała odprowadzić duszę twego brata do Światła, ale jej się nie udało... On jest silny...

DAWID *podniesionym głosem*

Jesteś chory. A w dodatku dałeś się opętać jakiejś szarlatance.

ERNEST *krzyżąc*

Dawid! Uwierz... On żyje w tobie!

DAWID *spokojniej*

Załóżmy, że to prawda. Skoro on jest we mnie, czemu nie próbował zabić cię wcześniej moimi rękami?

ERNEST

Robił to z rozmysłem... Widział, jak przez te wszystkie lata cierpię... Patrzył na mnie twoimi oczami i sycił się moim bólem. Wiedział, że ilekroć spoglądam na ciebie – widzę jego.

DAWID

Czy matka wiedziała, że on do ciebie mówi?

ERNEST

Znała każde słowo, które do mnie powiedział... Nie potrafiłem tego trzymać w tajemnicy...

DAWID

A do niej mówił?

ERNEST

Nie... Chyba nie... Nie wiem... Ona zawsze była taka skryta. Po co ja jej mówiłem, że on do mnie przychodzi? Po co? (*po chwili*) To dlatego skończyła ze sobą...

DAWID

To był wypadek... Myła okno... Poślizgnęła się...

ERNEST

Jak spadała, nie krzyczała... Samobójcy nie krzyczą...

DAWID

Nie zabiła się! Gdyby chciała to zrobić, miała pistolet.

ERNEST *z nagłym przerażaniem*

A może to on ją wypchnął? (*patrzy na Dawida*) Byłeś wtedy w domu...

DAWID *ze wzburzeniem*

Kurwa mać! Nie zabiłem matki! Co ty chcesz mi wmówić?!

ERNEST

Nie ty... On... Ten potwór jest zdolny do wszystkiego... (*z nagłym wzruszeniem*) A był takim spokojnym dzieckiem...

Chwila ciszy.

DAWID

Dlaczego wciąż mówisz o nim „on”? Jak mój brat miał na imię?

ERNEST

Znasz to imię. Wybrałeś je, kiedy szedłeś do bierzmowania.

DAWID *zdumiony*

Nazwaliście go Jonatan?

ERNEST

To był pomysł twojej babki. Dawid i Jonatan. Kiedy powiedziałaś, że wybrałeś to imię, byliśmy z matką przerażeni. Nigdy nie wyjaśniłeś, skąd przyszło ci to do głowy.

DAWID *z niepokojącą zadumą*

Kiedy ksiądz powiedział, byśmy wybrali sobie patronów, nagle pomyślałem, że Jonatan to piękne imię. Ale nie było takiego świętego w spisie. Musiałem zmienić.

ERNEST

To on ci je podszeptał... Twój brat...

DAWID

Nie wierzę ci! Nie było żadnego Jonatana! To twoja paranoja!

ERNEST

A fotografia?

DAWID

Byliście w sekcie... To jakiś rytuał... Nigdy nie chodziliście do kościoła... Tylko mnie wysyłaliście, by zachować pozory przed rodziną, sąsiadami... *(wybucha)* Gdybym miał brata, to bym coś pamiętał. *(chwytą się za głowę)* Boże... Już nic nie wiem...

ERNEST

On żyje... I wiem, że mnie zabije... Oby zrobił to szybko... Wreszcie skończy się ten koszmar.

DAWID

Posłuchaj...

ERNEST

Jestem zmęczony. Położę się... *(wkłada rękę do kieszeni, wyjmując pistolet, długą chwilę patrzy na broń)*

DAWID

Odlóż to!

ERNEST *patrząc na Dawida*

Jonatanie... Celuj dobrze, tu... *(pokazuje na swe serce)* Strzel tak, bym się nie męczył.

DAWID

Przestań!

ERNEST *odkładając broń na stół*

Idź już, chcę zostać sam.

Dawid wychodzi, Ernest wypija kieliszek wódki.

Gaśnie światło... Rozlega się strzał... Światło zapala się.

Ernest leży nieruchomo na scenie. Przy nim klęczy Dawid.

DAWID *pochylając się nad Ernestem*

Boże! (*wyjmuje telefon. Mówi chaotycznie, nerwowo*) Pogotowie? Mój ojciec...
Postrzelił się... Nie daje znaku życia... Podaję adres...

Muzyka.

KONIEC

Jerzy Andrzej Masłowski

Sekcja

OSOBY:

Profesor – Mężczyzna w średnim wieku; flegmatyczny, głos ciepły, gesty wyważone.
Ubrany w zielony kitel, czepek, maseczkę, lateksowe rękawiczki.

Asystent – Dwudziestolatek; sympatyczny, spokojny, opanowany. Ubrany jak Profesor.

Scena przedstawia wnętrze sekcatorium. Pośrodku jest stół sekcyjny, na którym leży denatka (manekin przykryty zieloną ceratą). Obok stoi stolik ze sprzętem laboratoryjnym (konieczny jest duży flakon i dwie menzurki). Pod stolikiem leży torba podróżna.

Scena pogrążona jest w całkowitej ciemności.

Profesor i Asystent wybuchają śmiechem.

Światło na mężczyzn i stół sekcyjny. Mężczyźni stoją pochyleni nad ciałem denatki – widać, że przeprowadzają sekcję.

PROFESOR *nie przerywając pracy*

A ten pan zna...? Kowalska leży na porodówce. Przed chwilą urodziła dziecko. Położna, która odbierała poród upuszcza noworodka – ten z hukiem upada na posadzkę. Położna bierze dzieciaka za nóżkę, zaczepia główką o kamienny parapet, po czym podrzuca niemowlaka do góry, a w końcu rzuca go na stół. Malec przetacza się po stole i wpada do kosza na śmiecie. Kowalska patrzy na to wszystko z przerażeniem, a położna śmieje się i mówi: Żartowałam. Urodziło się martwe.

Wybuchają śmiechem.

PROFESOR *prostując się*

Jakie wnioski, szanowny kolego?

ASYSTENT

Cardiac arrest.

PROFESOR

Bardzo dobrze. *(z zachwytem)* Nagłe zatrzymanie krążenia. Serce nie wytrzymało...
Będzie pan znakomitym patologiem.

ASYSTENT

Dziękuję. To zaszczyt usłyszeć pochwałę od tak wybitnego naukowca.

PROFESOR

Może nawet będzie pan lepszym patologiem niż mój poprzedni asystent? Był bardzo zdolny. Niestety, zmarł kilka dni temu... Co za strata.

ASYSTENT

Słyszałem... Był jeszcze młody... *(po chwili)* Wracając do denatki... *(sięga po teczkę z papierami, przegląda zapiski)* Trzydzieści pięć lat. Trafiła na internę z lekkim zapaleniem płuc. Płód był w trzydziestym tygodniu ciąży. Nic nie wskazywało, że zejdzie. *(odkłada teczkę)* Czy zauważył pan, profesorze, że ostatnio w naszej klinice zmarło sporo kobiet w zaawansowanej ciąży? Wszystkie trafiły do nas z banalnymi przypadłościami... Dyrektor bardzo się tym niepokoi. Mówił mi, że to psuje mu statystykę.

PROFESOR

Statystyki... Po co on panu zawraca tym głowę? Czyżby oczekiwał, że zaczniemy tu wskrzeszać zmarłych?

Śmieją się domyślnie. Wracają do pracy.

ASYSTENT

Humor panu dopisuje jak nigdy... Pielęgniarki mówią, że zupełnie pana nie poznają... Ponoć dawniej nie wychodził pan z prosektorium.

PROFESOR

Kiedyś niechętnie się stąd ruszałem... Miałem dość ludzi... Denerwowała mnie ich głupota... Ale w końcu zrozumiałem, że ludzi nie da się zmienić... Można za to zmienić swój stosunek do nich... Być bardziej wyrozumiałym... Cóż, skoro nie da się wyłożyć całego świata dywanami, trzeba kupić sobie wygodne buty... A co do pielęgniarek, to przyznam, że mam do nich słabość... Moja żona była przełożoną w naszej klinice.

Milkną, pochylają się nad denatką.

ASYSTENT

Szkoda, że to tylko serce. Miałem nadzieję na jakiś ciekawszy przypadek.

PROFESOR

Proszę pamiętać, że nawet pozornie banalny przypadek może kryć w sobie tajemnicę. *(po chwili)* Czy pan wie, że wyciąg z pewnej południowoamerykańskiej byliny może być przyczyną identycznego ataku serca?

ASYSTENT *z nadzieją*

Tak pan myśli? Mam pobrać wycinki?

PROFESOR

To zbytECzne. Nie ma podstaw, by podejrzewać morderstwo.

ASYSTENT

Szyjemy?

PROFESOR

Za chwilę. *(wyjmuje z torby podróźnej duży, plastikowy pojemnik i kładzie go obok denatki. Wyjmuje z ciała denatki jakiś narząd i przekłada do pojemnika).*

ASYSTENT *ze zdumieniem*

Profesorze... Pan pobrał wątrobę... A więc jednak zleci pan badanie toksykologiczne.

PROFESOR

Ależ nie... To dla Gertrudy.... Mojej kocicy.

ASYSTENT *z największym zdumieniem*

Słucham?

PROFESOR

Nieraz biorę dla niej to i owo... Po śmierci żony czułem się samotny i kupiłem kotkę. Któregoś razu miałem kilka sekcji pod rząd i około północy przypomniało mi się, że Gertruda nie ma kolacji... Wziąłem nerkę... Była zdrowa: żadnych złogów, piasku... Po powrocie do domu dałem Gertrudzie...

ASYSTENT *z wyczuwalną zgrozą*

I co?

PROFESOR

I, cholera, zasmakowała. Od tamtej pory nie chce niczego innego. Czego ja jej nie kupuję? Jagnięcinę, królika, łososia... I nic. Najlepiej jej podchodzi to, co stąd przyniosę.

ASYSTENT

Ale to niezgodne z procedurą.

PROFESOR

Drogi kolego, wkrótce robi pan dyplom. Niechże więc pan zapamięta, że procedury są dla... mniej utalentowanych kolegów. Prawdziwy naukowiec postępuje zgodnie z intuicją. I rozsądkiem.

ASYSTENT

Ale...

PROFESOR

To tylko wątroba. Jej już nie jest potrzebna. Zapewniam pana, że denatka nie ma nic przeciwko temu.

ASYSTENT

A jeśli... *(patrzy gdzieś w górę)* Czy wierzy pan, profesorze, że po śmierci jakiś pierwiastek naszej jaźni... *(zawiesza głos)*

PROFESOR

Pyta pan, czy wierzę w życie po życiu? Nie wierzę... A pan wierzy?

ASYSTENT

Nie wiem... Ale nieraz tak sobie myślę, że byłoby straszne usnąć i nigdy więcej nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć...

PROFESOR

Większość ludzi przez całe życie pozostaje w takim właśnie stanie... Wezmę jeszcze żołądek. Będzie miała na jutro. *(wyjmuje narząd z ciała denatki i przekłada do pojemnika)* Gertruda uwielbia żołądki. Nic dziwnego, są smaczne.

ASYSTENT *zdumiony*

Sma... czne?

PROFESOR

Jak byłem studentem, mieliśmy z kolegami pewną, że się tak wyrażę, zabawę. Graliśmy w marynarza i ten, na którego padło, musiał albo wypić mocz denata, albo zjeść kawałek organu, albo też...

ASYSTENT *przerywając, ze zgrozą*

Pan żartuje?

PROFESOR

W porównaniu z innymi, miałem wiele szczęścia. Ale i tak kilka razy przegrałem. I musiałem zjeść po kawałku żołądka, płuc, języka...

ASYSTENT *ze wstrętem*

Obrzydliwe! Przepraszam...

PROFESOR

Zrozumiałbym pańskie oburzenie, gdyby był pan wegetarianinem. Ale w bufecie zjada pan kotlety wołowe, wieprzowe... A przecież doskonale pan wie, że różnica między tym a tamtym mięsem jest prawie żadna.

Chwila ciszy. Asystent patrzy na Profesora ze zdumieniem.

PROFESOR

Co do Gertrudy, rozumiem, że mogę liczyć na pańską dyskrecję?

ASYSTENT

Ależ naturalnie, panie profesorze.

PROFESOR

Dziękuję. A teraz proszę otworzyć czaszkę. Musimy pobrać mózg... *(ciężko wzdycha)* Od trzydziestu lat robię sekcje, ale otwieranie czaszki wyjątkowo mnie brzydzi. W momencie cięcia zbiera mi się na torsje... Nie wiem dlaczego... Przez te lata robił to mój asystent...

ASYSTENT

Mam pytanie...?

PROFESOR *nie zwracając uwagi na jego słowa*

Chcę panu coś zaproponować... Jest pan moim najlepszym studentem. Czy chciałby pan zostać moim asystentem i prawą ręką?

ASYSTENT *z radością*

Ależ tak! To dla mnie wielki zaszczyt... Jestem taki szczęśliwy... Pańskie prace naukowe są wysoko cenione...

PROFESOR

Tak, tak... *(łagodnym gestem przerywa jego wypowiedź)* A więc umowa stoi? *(widząc że Asystent potakująco kiwa głową)* Znakomicie. A teraz proszę zaczynać... Ja na tę chwilę odwrócę się...

ASYSTENT

Przepraszam, że spytam... Po co chce pan otwierać czaszkę? Przecież znamy przyczynę zejścia.

Chwila ciszy. Profesor długo i przenikliwie patrzy na Asystenta.

PROFESOR

A gdybym panu powiedział, że potrzebuję ten mózg do badań? Nieoficjalnych badań...

ASYSTENT *z zaskoczeniem*

Nieoficjalnych?

PROFESOR

Czy pan wie, jak umarła moja żona? Parkinson... Nie umiała z tym żyć... To była bardzo niezależna kobieta. Rozstała się z tym światem połykając kilka garści środków nasennych... Bardzo ją kochałem...

ASYSTENT

Przykro mi.

PROFESOR

To było pięć lat temu. Od tamtej pory poszukuję leku na tę chorobę... *(chowa pojemnik do torby, wyjmując zawiniątko)* Głodny się zrobiłem... Zawsze w czasie sekcji ssie mnie w żołądku... Może kanapkę? Lubi pan ozorki?

ASYSTENT

Nie, dziękuję.

PROFESOR

Wobec tego zjem sam... Pozwoli pan? *(zaczyna jeść kanapkę)*. W zeszłym roku wpadłem na trop pewnej zagadkowej substancji, która może pomóc w uzyskaniu lekarstwa na Parkinsona. Substancję tę wytwarza przysadka mózgowa kobiet w zaawansowanej ciąży. Ale wytwarza ją tylko wtedy, gdy ciężarnej poda się wyciąg z południowoamerykańskiej byliny, o której wcześniej wspomniałem.

ASYSTENT *z niepokojem*

Chodzi o roślinę, z której wyciąg może spowodować atak serca?

PROFESOR

Może spowodować? Dobre sobie... On **ZAWSZE** powoduje atak serca. W dwadzieścia cztery godziny po podaniu. Po kolejnej dobie toksyna rozkłada się i jest nie do wykrycia.

ASYSTENT *ze zgrozą*

Profesorze... Pan chyba nie chce powiedzieć, że podaje ciężarnym truciznę?

PROFESOR

Nie osobiście. Mam współpracownika.

ASYSTENT *z narastającą zgrozą*

Te przypadki śmierci w naszej klinice... Pan ...? *(pokazując na denatkę)* Ona też...?

PROFESOR

Taaak... Jestem bliski odkrycia lekarstwa.

ASYSTENT *ze wzburzeniem, podniesionym głosem*

To morderstwo!

PROFESOR

Proszę się nie unosić. Szkoda serca.

ASYSTENT

Ale...

PROFESOR

Czy umarł panu ktoś bliski?

ASYSTENT

Nie...

PROFESOR

Wobec tego nie potrafi się pan wczuć w sytuację kogoś, komu umiera ukochana osoba... Proszę mi wierzyć, że te kilkadziesiąt istnień, to niewiele wobec milionów, które można wyleczyć.

ASYSTENT

Ale każde życie trzeba chronić...

PROFESOR

Gdy mędrzec wskazuje na księżyc, głupcy widzą jedynie koniec jego palca... Cel... Cel jest najważniejszy. (*po chwili*) Czy obchodzi pana los żebraków, których pełno na ulicach naszego miasta?

ASYSTENT

Tak.

PROFESOR

Czyżby?

ASYSTENT

Jak tylko mogę, daję im parę groszy.

PROFESOR

A czy kiedykolwiek podszedł pan, porozmawiał, zaopiekował się którymś z nich? Nie... Rzuci pan grosz albo dwa i myśli że sprawa jest załatwiona. To nie pomoc, to uspokajanie sumienia. Czy, gdyby na miejscu takiej żebraczki siedziała pańska matka, to też by pan rzucił jej grosz i poszedł dalej? Nie... Zaopiekowałby się pan nią... Jak z tego widać, obcy człowiek nic pana nie obchodzi... A te kobiety są dla pana obce.

ASYSTENT

To nie tak...

PROFESOR

Czy pan wie, co przeszkodzi panu zrobić karierę? Poczucie winy. To obciążenie, które uniemożliwia oderwanie się od ziemi... Tymczasem z wysoka widać znacznie więcej... Królik widzi mniej niż orzeł i dlatego musi być zjedzony.

ASYSTENT

Ja tak nie mogę... Jestem wierzący... Panu łatwiej... Pan nie wierzy w Boga...

PROFESOR

To, że nie wierzę w istnienie duszy nie oznacza, że nie wierzę w Boga... Całe życie szukam odpowiedzi, dlaczego bije serce i wciąż nie wiem, co tak naprawdę je napędza... I tak sobie myślę, że tym napędem jest jakaś ENERGIA, którą my nazywamy Bogiem.

ASYSTENT

Jakże więc ten dobry Bóg pozwala panu...

PROFESOR *przerywając, z natchnieniem w głosie*

Dobry? O Bogu nie da się powiedzieć: dobry, zły, miły, niemiły, wspaniałomyślny a może nie... On wymyka się naszym pojęciom... Cokolwiek o nim mówimy, to tylko nasze wyobrażenia... Jedno tylko jest pewne: ON JEST i tańczy taniec zwany ISTNIENIEM... Allonge... *(z gracją wyrzuca ręce do góry)* Ecarte... *(podnosi nogę w bok)* Pas de chat *(robi koci skok)* Pewnie pan myśli, że Bóg jest wielkim tancerzem a pan małym tancerzem... Że On tworzy rzeczy wielkie a pan rzeczy małe... Ale to nieprawda... Pana nie ma... Pan, ja, my wszyscy jesteśmy jedynie tanecznymi figurami w nieskończonym, bożym balecie... *(pokazuje na denatkę)* Ją Bóg przestał tańczyć... A nas wciąż tańczy... Więc poddajmy się Jego woli... W tym miejscu, w tym czasie, jesteśmy częścią Boga, a więc poniekąd nim samym. *(po chwili)* Za kilka miesięcy dam światu lek. Będę sławny i bogaty. A pan ogrzeje się w mym blasku i zarobi pierwszy milion.

ASYSTENT

Nie mogę.

PROFESOR

Nie będzie pan musiał podawać trucizny. Robi to ktoś, kto liczy na moją wdzięczność i przyszłe zyski. Pan będzie mi potrzebny w pracach laboratoryjnych. Sam nie dam rady.

ASYSTENT

Ale ja naprawdę nie mogę.

PROFESOR

Skoro nie chce pan tego zrobić dla nauki, proszę zrobić to dla siebie. Pańscy koledzy wkrótce otworzą prywatne praktyki, albo będą brać łapówki od pacjentów... A pan? Patolog nie dostaje łapówek. *(bierze falkon)* Napijmy się. Proszę pamiętać, że najlepszy spirytus w całej klinice mamy właśnie tutaj... Na oddziałach kradną,

rozcieńczają... Tylko zawsze trzeba powąchać. (*wącha zawartość flakonu, rozlewa spirytus do menzurek*) Niższy personel bywa roztargniony i nieraz omyłkowo wlewa nie to, co trzeba. Kiedyś wleli płyn do balsamowania i jeden z moich studentów wypił. Zakrztusił się... Osobiście robiłem mu sekcję... Nasze zdrowie. (*bierze menzurki, jedną z nich podaje Asystentowi*)

ASYSTENT *wciąż wstrząśnięty*

Nie, dziękuję. Ja tylko piwo...

PROFESOR

Piwo do dezynfekcji? Barbarzyńskie zwyczaje. (*wypija zawartość jednej, później drugiej menzurki*) Zawsze przed pobraniem mózgu muszę się napić.

ASYSTENT

Profesorze... Czy pan się nie boi, że komuś powiem?

PROFESOR

Nie. Zbyt panu zależy, by zostać moim asystentem. Nic dziwnego. W końcu moje nazwisko otworzy panu każde drzwi...

ASYSTENT *zalamującym się głosem*

A jeśli się nie zgodzę? Jeśli pójdę na policję...?

PROFESOR

Czy mówiłem panu, że mój asystent chciał ukraść wyniki moich badań? Przyłapałem go... Tak się tym zdenerwował, że... Atak serca. (*pokazując na jedną ze ścian*) Leży w którejś z tych chłodni.

Asystent patrzy na Profesora z przerażeniem. Chwila ciszy.

ASYSTENT *z nagłą ulgą w głosie*

Profesorze... Ja wiem... To wszystko nieprawda... To tylko taki test... Pan sprawdza moją uczciwość... I to, czy jestem przekupny...

Profesor długą chwilę patrzy na Asystenta.

ASYSTENT *śmiejąc się*

A ja przez chwilę naprawdę wierzyłem, że pan prowadzi te badania. Jest pan taki sugestywny... A te pacjentki co zeszyły, po prostu się nie szanowały. Pewnie piły, ćpały i w ogóle...

PROFESOR

Późno już. Pospieszmy się. Gertruda musi zjeść kolację.

ASYSTENT

Szyjemy?

PROFESOR

Tak... Ale przedtem wyjmijmy ten mózg.

Asystent z zaskoczeniem spogląda na Profesora.

ASYSTENT

Ale... Po co? *(po chwili)* Ach, rozumiem... To dla Gertrudy?

PROFESOR

Ależ tak, drogi chłopcze. Dla Gertrudy...

K O N I E C

Jerzy Andrzej Masłowski

WIECZNY ODPOCZYNEK

OSOBY:

Dusza – Mężczyzna w średnim wieku. Znudzona mina, zblazowany głos. Na ogół spokojny, jeśli nie liczyć ataków furii.

Anioł – Młody mężczyzna. Wesoły, wyluzowany. W gestach i zachowaniu uniseksualny. Biała koszula, białe spodnie, sandały.

Scena przedstawia jasne pomieszczenie. Pośrodku stoi fotel, w którym siedzi Dusza.

Słychać muzykę relaksacyjną. Muzyka cichnie.

Wchodzi Anioł. Jest pogodny, uśmiechnięty.

ANIOŁ *klaniając się*

Pochwalony...

DUSZA *znudzonym głosem*

Niech będzie...

ANIOŁ *rozglądając się, z zachwytem*

Piękny dzień, no nie...? Słoneczko świeci... Drzewka kwitną... Ptaszki śpiewają...

DUSZA

Ano, śpiewają.

ANIOŁ

Coś ty taki zdołowany? Uśmiechnij się. Całe życie marzyłeś, by po śmierci tutaj trafić. Twoje modlitwy zostały wysłuchane. Jesteś w Raju... Masz tu wszystko, czego dusza zapagnie...

DUSZA

A skąd wiesz, czego pragnie moja dusza?

ANIOŁ

Powiedz o czym marzysz, a wszystkie twoje życzenia zostaną spełnione. Jako twój Anioł Stróż osobiście się tym zajmę.

DUSZA *lekceważąco machając ręką*

Ech...

ANIOŁ

Co ci jest?

DUSZA

Nudzę się. Co mam tu, u licha, robić?

ANIOŁ

Odpoczywaj.

DUSZA

Ileż można? Wciąż odpoczywam...

ANIOŁ

A może byś poszedł na koncert chóru anielskiego...?

DUSZA *wpadając w słowo*

Byłem już na tym trzydzieści razy.

ANIOŁ *ciągnąc poprzednią myśl*

... Aniołki tak świetnie wymiatają... Mistrzostwo świata i okolic... Żaden nigdy nie zafałszował.

DUSZA

No, właśnie.

ANIOŁ

To może spacerek do Rajskich Ogrodów? Jest taka ładna pogoda...

DUSZA

Tu zawsze jest ładna pogoda.

ANIOŁ *pokazując gdzieś w dal*

Spójrz, twoja żona... Jakaż ona szczęśliwa... Biega po łące z motylami, śmieje się...

DUSZA

Zawsze zadowalała się byle czym.

Chwila ciszy.

ANIOŁ

Schabowego?

DUSZA

Nie.

ANIOŁ

Na Ziemi bardzo lubiłeś schabowe. Nasze, rajskie, są jeszcze smaczniejsze. I wreszcie nie musisz się martwić o cholesterol.

Dusza ciężko wzdycha.

ANIOŁ

A może wina?

DUSZA

Poisz mnie nim od rana do nocy. Chcesz żebym wpadł w alkoholizm?

ANIOŁ

Tutaj ci to nie grozi. Po naszym winie nie ma się nawet kaca.

DUSZA

A może ja chcę mieć kaca? Może chciałbym się obudzić z bólem łba... Rzygać... Dostać sraczki... A potem walnąć klina, wziąć paracetamol i czekać, aż wszystko wróci do cudownej równowagi.

ANIOŁ

Zapalisz skręta? (*Dusza przecząco kręci głową*) Hasz? (*Dusza przecząco kręci głową*) Extasy? (*Dusza przecząco kręci głową*) A może kokę? Da ci takiego kopa, że znajdziesz się w siódmym niebie.

DUSZA

Dosyć mam jednego.

ANIOL

Nie wiesz co tracisz. *(Wyjmuje z kieszeni pudeleczek, rurkę, wciąga nosem biały proszek. Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a po chwili – błogostan)*

DUSZA

Wiesz co... Jak tak patrzę na ciebie, to rzygać mi się chce.

ANIOL

Przynieść miskę? Złotą, czy srebrną?

DUSZA

Spierdalaj.

ANIOL

W podskokach czy bez?

Cisza.

ANIOL

A może zajrzysz na Rajskie Wyspy? Super laseczki zrobią ci masaż... A później...

DUSZA *wpadając w słowo*

Każdej nocy tam jeżdżę.

ANIOL

To sobie odmień i pojedź w dzień.

DUSZA

Nie chcę żeby żona robiła mi wymówki... Będzie się dopytywać, gdzie idę...

ANIOL

Żona nie będzie miała nic przeciwko.

DUSZA

I pozwoli mi na spotkania z... masażystkami?

ANIOŁ

Pójdzie na wszystko, bylebyś był szczęśliwy.

DUSZA *z irytacją*

Nie, kurwa, to nie jest normalne.

ANIOŁ

Wiesz co...? Nie musisz jechać na Rajske Wyspy. Ściągnę ci tu super laskę... Chcesz blondynkę? (*Dusza milczy*) Brunetkę? (*Dusza milczy*) Rudą? (*Dusza milczy*) Łysą?

DUSZA *z furią*

Ludzie! Weźcie ode mnie tego alfonsa! (*na stronie*) W co ja się wpakowałem? Gdybym wiedział, że tak będzie, to... To co? Może bym nie umarł? (*śmieje się nerwowo*)

ANIOŁ

O co ci chodzi?

DUSZA

Tu jest beznadziejnie... Nudzę się... Nic mi się nie chce... Jak tak dalej pójdzie skończę ze sobą.

ANIOŁ

To nic takiego... Po prostu, jeszcze nie potrafisz przyjąć tego niezwykłego szczęścia, które cię spotkało. Ale popracujemy nad tym.

Dusza wstaje, zaczyna nerwowo spacerować wokół fotela. Nagle spogląda przed siebie.

DUSZA *pokazując gdzieś w dal*

Piękny pałac... O, tamten... Rokoko...

ANIOŁ

Taaak... Jest zbudowany według najlepszych niebiańskich wzorców.

DUSZA

Chyba włoskich...?

ANIOŁ

Niebiańskich. To my wymyślamy i projektujemy, a później we śnie inspirujemy ziemskich architektów.

Dusza patrzy w dal.

DUSZA *na stronie*

No to się zabawimy. (*śmieje się pod nosem i zaciera ręce*) Przynies baryłkę spirytusu... Chcę się napić... Znudziło mi się wino... A jak przyniesiesz to zejdź mi z oczu.

ANIOŁ

Bardzo proszę (*klaszcze w dłonie. Pokazuje przed siebie*) Oto spirytus... Sto litrów powinno wystarczyć... A to zapalniczki. (*podaje pudełko*)

DUSZA *jąkając się*

Zapalniczki ... No... Hm...

ANIOŁ

Musisz mieć zapalniczki... Bo czym podpalisz pałac?

DUSZA *ze zdziwieniem*

Skąd wiesz, że chcę podpalić pałac?

ANIOŁ

Przecież wiem co pomyślałeś. Tutaj wszyscy znają myśli wszystkich. Nie zauważyłeś?

DUSZA

Nie.

ANIOŁ

Nie musisz ukrywać swoich marzeń. Akceptuję wszystko, co wymyślisz. Chcesz podpalić pałac – podpalaj... Wiesz co, zrobię to za ciebie. Co się będziesz nadwyreżał? (*wymachuje rękami, jakby robił popularne czary – mary*) O, już się pali!

DUSZA *z zachwytem*

Taaaak... To jest pożar! Wreszcie coś się dzieje.

ANIOŁ

Cieszę się, że mogłem cię uszczęśliwić.

DUSZA

Zaraz, zaraz... Czegoś tu brakuje... Nie słychać straży pożarnej, ani odgłosów paniki...

ANIOŁ

A po co straż? Przecież wiadomo, że pałac się nie spali... Panika też niepotrzebna, bo tu nikomu nie może stać się nic złego.

DUSZA

Wiesz co... Zgaś to i nie wysilaj się więcej.

Chwila ciszy

ANIOŁ

A może spacerek po lesie?

DUSZA *z ożywieniem*

A czy są tam komary?

ANIOŁ

Naturalnie, że są...

DUSZA

A gryźć będą? Bo ja tak bym chciał żeby mnie taki bydlak ugryzł. A ja bym wtedy tego sukinsyna... (*uderza się po przedramieniu*) Zgniótł... Zmiażdżył...

ANIOŁ

Przykro mi, ale nasze komary nie gryzą.

DUSZA *z najwyższym rozczarowaniem*

Do diabła z takimi komarami. Czy ty nie rozumiesz, że komar musi gryźć. To jego powołanie. W gryzieniu komara kryje się piękno jego egzystencji. Jeśli komar nie gryzie to nie jest komarem. Czy zwróciłbyś uwagę na komara gdyby nie gryzł? Całe życie chodziłbyś do lasu i nie wiedział o jego istnieniu.

ANIOŁ

Ale jesteś w Raju. Tu nie możesz czuć bólu. Ból to nieprzyjemność.

DUSZA

A jeśli jestem masochistą? Jeśli ból sprawia mi przyjemność, to co?

ANIOŁ

Tego nie mogę ci załatwić.

DUSZA

To ja chcę do Piekła.

ANIOŁ *parskając śmiechem*

Przykro mi, ale nie ma Piekła.

DUSZA

To do Czyśćca.

ANIOŁ *parskając śmiechem*

Czyśćca też nie ma.

DUSZA

To gdzie idą grzesznicy?

ANIOŁ

Wszyscy trafiają tutaj. W momencie śmierci każdy żałuje za swe grzechy i oczyszczony trafia do Raju ... Nie pamiętasz jak w ostatnich chwilach życia biłeś się w piersi i wyrażałeś skruchę?

DUSZA

Ale przecież tylu świętych mówiło o Piekle...

ANIOŁ *machając lekceważąco ręką*

Mieli depresję... I tym podobne przypadłości (*kreśli znaczące kółeczko na swym czole*) Gdyby dawniej były takie psychotropy jak dziś, nie byłoby żadnych świętych.

DUSZA *podbiegając do Anioła*

Uszczypnij mnie... Ugryź... Kopnij... Chcę czuć ból... Chcę poczuć, że żyję.

ANIOŁ

Przykro mi. Nie mamy tu czegoś takiego jak ból.

DUSZA

Ach tak? Wobec tego skontaktuj mnie z Markizem de Sade. Ciekawe, jak on sobie tu radzi?

ANIOŁ

Z tego co mi wiadomo, Markiz jest właśnie na imprezie nad Różowym Oceanem...

DUSZA *z obsesją*

I torturuje anielice? Wiesza je za nogi na tych rajskich palmach i przypala żywcem...

ANIOŁ

Ależ, nie... Markiz zrozumiał swe błędy i jest potulny jak baranek.

DUSZA

Co to się z człowiekiem robi na starość. *(zaczyna nerwowo spacerować)* Tu jest beznadziejnie. *(krzyczy)* Chcę stąd wyjść!

ANIOŁ

Wyjść? *(parska śmiechem)* Nie ma gdzie.

DUSZA *kategorycznym tonem*

Wobec tego... Żądam reinkarnacji!

Anioł parska śmiechem.

DUSZA

Co...? Nie ma?

ANIOŁ

Kiedyś, na Wschodzie, coś sobie wymyślili... A później inni uwierzyli...

DUSZA *z rozpaczą*

Chcę umrzeć.

ANIOŁ

Umarłeś.

DUSZA

To ja chcę jeszcze raz. *(po chwili)* Ale pewnie nie możesz mi tego załatwić. Śmierć to ból.

ANIOŁ

Życie to ból. Śmierć nie boli.

DUSZA

Więc mogę umrzeć? *(widząc, że Anioł potakuje głową)* To załatw mi to. Chcę umrzeć jak najszybciej.

ANIOŁ

Skoro takie jest twoje życzenie... Bardzo proszę... *(klaszcze)*

Światło gaśnie.

DUSZA *szeptem*

Już?

ANIOŁ *szeptem*

Już.

Chwila ciszy. Światło się zapala. Dusza siedzi w fotelu. Anioła nie ma.

DUSZA *rozglądając się, z zadowoleniem*

No, tak lepiej.

Wchodzi Anioł.

ANIOŁ *klaniając się*

Pochwalony...

DUSZA *z rozczarowaniem*

To znowu ty?

ANIOŁ

Zgadza się, to ja.

DUSZA *rozglądając się*

I wszystko wokoło... jak poprzednio?

ANIOŁ

Dokładnie.

DUSZA *z furią*

Dość tego! Chcę rozmawiać z Bogiem!

ANIOŁ *parskając śmiechem*

Nie ma.

DUSZA *z najwyższym zdumieniem*

Nie ma Boga?

ANIOŁ

Nie.

DUSZA

Jesteś ateistą?

ANIOŁ

A po co nam tutaj Bóg? Przecież mamy wszystko czego dusza zapragnie.

DUSZA *zalamującym się głosem*

A ja całe życie wierzyłem w Niego.

ANIOŁ *z udawanym ubolewaniem*

Naprawdę? No, popatrz...

DUSZA

Powiedz... Ale tak z ręką na sercu... Kim jesteś?

ANIOŁ

Twoim Aniołem Stróżem.

DUSZA

Nic nie rozumiem... Są anioły... Są zaświaty... A nie ma Boga? To kto tu rządzi?

ANIOŁ

Nikt.

DUSZA *łapiąc się za głowę*

W co ty mnie wkręcasz? Kurwa mać, zaraz oszaleję... *(z furją)* Chcę stąd wyjść!
Wypuście mnie! Wypuście!!! *(upada na kolana)*

ANIOŁ

Spoko... Luzik... Odpręż się... Oddychaj głęboko...

DUSZA *załamującym się głosem*

Chcesz mnie wykończyć nerwowo? Dlaczego? Co ja ci złego zrobiłem? Czy ty nie widzisz, że cierpię?

ANIOŁ

Wiesz co, ty jakiś dziwny jesteś... Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież masz tu wszystko o co przez całe życie się modliłeś. A więc ciesz się tym... Przed tobą cała WIECZNOŚĆ.

Muzyka.

KONIEC